Przegląd Kościelny

Nr. 6. Poznań, 5 Sierpnia 1886. **Rok VIII.**

„**PRZEGLĄD KOŚCIELNY**“ wychodzi co tydzień w czwartek. — Przedpłata kwartalna wynosi na całe Niemcy 3 m., dla Galicyi i Austryi $1^1/_2$ flor., w innych krajach cena prenumeracyjna z doliczeniem odnośnego portoryum. — Biuro redakcyi przy ulicy Seminaryjskiéj Nr. 2. — Rękopisma nadsyłane Redakcyi, jeśli nie zostaną zużyte, zwracają się na żądanie. — Listy do Redakcyi winny być frankowane.

Dobroczynność prywatna w Paryżu.

Miłosierdzie chrześciańskie rozwija się w Kościele katol. każdego czasu i na każdem miejscu z taką nieprzepartą siłą, a przedstawia się w tak pięknym, porywającym obrazie, że i ci, co są obcy duchowi tego Kościoła, niemieją z podziwu w obec majestatu tego obrazu i czołem przed nim biją. Że żywotny jest ten Kościół i z potęgą zawsze równie świeżą rozwija siły swoje, że nigdy nie mdleje, nie zniechęca się w pracy i w dążnościach swoich mimo tylu wśród świata przeciwności, tego znów dowodem coraz to nowsze z każdą prawie epoką się wznoszące instytucye tego miłosierdzia. To przyznają i przeciwnicy Kościoła, a każde świadectwo oddane żywotności téj myśli i pracy Kościoła, to jakby odgłos wiecznie rozbrzmiewającego się w świecie: vicisti Galilee. Co chwila moglibyśmy wskazywać na te tony szlachetniejsze, odzywające się w akordzie pieśni rozszalałéj, która wydziera się dzisiaj z piersi stanowczych Kościoła przeciwników; dla tego podnosimy na tem miejscu uwagi, które napisał pod wrażeniem nędzy, przez serca chrześciańskie przytulonéj, Maxime du Camp, a które umieścił niedawno temu, w piśmie *Revue des deux mondes.* Z pod jego pióra wyszły dwie rozprawy o wspieraniu ubogich, praktykowanem w Paryżu: jedna o wspieraniu publicznem, z kasy państwa i miasta; druga o „bezimiennem“, jak je sam nazywa, prywatnem wspieraniu, ale oddawszy hołd pierwszemu i uznawszy konieczną jego potrzebę, bo inaczéj zginąłby Paryż w powodzi biedy, chorób, a może i rewolucyi, bije czołem przed drugiem i nieskończenie wyżéj ponad pierwsze je wynosi. Zajmująca jest ta druga jego rozprawa, podaje wiele cennego materyału, przedstawia naukę Chrystusa o miłosierdziu, praktykowaną w świecie przez jego uczniów w imię jego, w idealnéj anielskiéj szacie, iście jak Anioła, co rozpostarł skrzydła ponad miastem tak wielkiem z religii jak i z bezbożności. Warto wniknąć w obraz tu rozwinięty, jeżeli nie już dla tego tylko, że tak wspaniały jest w zarysach swoich, to z innego jeszcze względu. Maxime du Camp jest, jak sam wyznaje, człowiekiem bez wiary. „Pragnę, mówi sam na początku swéj rozprawy, bliżéj objaśnić te instytucye bezimiennéj dobroczynności, te dzieła prywatnego miłosierdzia, bez uprzedzenia, bez zamiaru robienia propagandy.... nie jestem ja jednym z tych, których wiara poruszyła. Nie każdemu to danem, aby był wierzącym, ale każdego to obowiązkiem, aby nie przeszkadzał wierze innych ludzi. Gdyby mnie kto zniewalał do tego, abym szedł na Mszą, a inny mnie znów od tego odciągał, natenczas byłby mi i jeden i drugi wstrętny... Instytucye, o których tutaj mówić będę, będę studyował z szacunkiem, ale przedmiotowo; nie będę się pytał o ich wiarę, ale będę śledził ich czyny, a chwalić je będę, jeżeli na pochwałę zasługują. Ja pytam się tylko o to, jak się dobre spełnia i jakie dobre, i o nic więcéj. Mówią, że miłosierdzie płynie ze ślepéj wiary, która się opiera na pismach, o których mniemają, że są objawione, a w których pełno jest błędów, i cóż to szkodzi? Ja się o to nie pytam; ci, którzy wierzą, są szczęśliwi; zazdroszczę im tego szczęścia. Jeżeli ich wiara jest błędem, natenczas uwielbiać jéj nie przestanę dla tego, że skłania ich do tego, iżby nieszczęsnym spieszyli z pomocą, w nędzy przynosili ulgę a w rozpaczających wlewali nadzieję. Wiara nie jest naukowo uzasadniona; temci lepiéj, bo prawda naukowa z wczoraj jest dzisiaj błędem. Nauka nie przynosi pociechy, religia to jest, która pociesza. Szydzić z Boga, zaprzeczać, że Bóg jest, to nie trudno; ale dziś już wychodzi to jakoś z mody. Nie trzeba nikogo się pytać, jakiemu Bogu służy, ale do jakich czynów go Bóg jego skłania. Jeżeli jego czyny są nienaganne, bezinteresowne i wzniosłe, natenczas uchylam czoła przed człowiekiem, a nie myślę szydzić z niego dla jego wiary, zazdroszczę mu tego raczéj.“ Biedny Maxime du Camp nie chce się przyznać do wiary w Boga, ale pisze o dobroczynności prywatnéj z uwielbieniem, bo się zżyma na wspomnienie, że Francya wypędza ze szkół, śpitali, lazaretów onych ludzi miłosierdzia i bezimiennéj dobroczynności. Rozprawa to ze wszech miar zajmująca, oddająca świadectwo wielkiéj myśli chrześciańskiego miłosierdzia, a odsłaniająca całą nędzę ludu paryzkiego. I to nas spowodowało, czemu otwieramy dla niéj łamy naszego pisma, kiedy dla interesowności swojéj na wiele języków już przełożoną została; tem interesowniejszą, że podyktowała ją myśl Kościołowi wcale nieżyczliwa, bo obca jego wierze i zasadom.

W tym Paryżu ruchliwym, mówi autor, który zda się być dzisiaj bardziéj aniżeli kiedybądź dawniéj, bardziéj aniżeli za rządów Ludwika Filipa i drugiego cesarstwa, czarną plamą na widowni świata, w tym Paryżu, w którym wolności publiczne stają się wyuzdaniem, dokąd ludzie bogaci wszystkich krajów znoszą pieniądze swoje, wyuzdane namiętności, aby śmiać się tem otwarciéj z lekkomyślności francuzkiéj, trzebaby raz chociaż wynieść się z bulwarów, pól elizejskich, kawiarni absyntem zatrutych, teatrów, i zajrzeć do oddalonych przedmieść i zaułków, zapukać do jednego z onych domów trochę ponuro z zewnątrz wyglądających, niemych, jak on dar w cichości podany. O każdéj godzinie, we dnie i w nocy otwiera się tu brama, bo gościnność czuwa a nie śpi. Na ścianie kurytarza wisi krzyż, bo go policya do dzisiaj jeszcze nie usunęła; w sypialniach łóżko do łóżka przystaje; każdy kącik tu zużyty, bo bez przestanku pukają tu do bramy i wołają o pomoc, a nikogo tu nie odpychają. Z pralni dym się podnosi, w kuchni gwarno, w lazarecie jęki boleści, a kiedy promyk słońca się ukaże, idzie, kto może, do ogródka; wszystko pomyte, czyste, błyszczące i dla tego nie ma tu epidemii. Zresztą cicho tu i spokojnie; szelest zaledwie z zewnątrz tu się przedziera. Każdy tu stoi i porusza się, gdzie mu się podoba; ale dla porządku wstawają wszyscy, jedzą i idą na

spoczynek o pewnéj godzinie. Czy mieszkańcy tego domu czują się szczęśliwymi, nie wiem; ale są spokojni o przyszłość, bo tu nie wypychają nikogo, kogo raz jeden przytulili. I któż to ci mieszkańcy? To ludzie, od których odwraca się swawolna cywilizacya, bo czuje odrazę od nich. Łazarze to, którzy nie zmiękczyli serca złego bogacza. Są to starcy, kaleki, niezschludni, których rodzina odepchnęła, a którzy nie mogli znaleźć przytułku w publicznych miejscach schronienia; nieszczęsni dotknięci chorobami najstraszniejszemi, które średnie wieki oznaczały imieniem: „noli me tangere.“ I czemuż nie znaleźli ci nieszczęśliwi przytułku i schronienia w Bicêtre i Salpêtrière? Bo jedno i drugie przepełnione; a nadto, muszę to wyznać, bo dotknięci temi nieszczęsnemi chorobami wiedzą, że nauka ma dla nich tylko lekarstwa, a religia słowa, które serca hartują a w dusze wlewają nadzieję. Prócz tego są tam dzieci, trąd cielesny, z moralnéj zrodzone zgnilizny, zebrane z gnojowiska występku i moralnego zepsucia, trąd moralny, który daleko trudniéj wyleczyć, aniżeli fizyczny. Aby wyrwać te biedne, maleńkie istoty z nędzy, która w objęciach swych je ściska, uwolnić od zepsucia, które je przeniknęło, do tego potrzeba ognia miłości i miłosierdzia, któryby nigdy nie wygasł. Patrzącemu się na ludzi zajętych tą mozolną pracą, przychodzi na pamięć ona bajka Syzyfa: widzi się wtaczających kamień do góry, który zawsze z niéj spada. A jednak nic, nic absolutnie nie odstręcza ich od téj pracy: i chociażby udało się jednego tylko z tych 100 lub i 1000 nieszczęśliwych uratować, już i wtenczas nie zmarniało nasienie dobréj woli. Ci, którzy się poddają tym pracom nieznanym w starożytności, należą do zgromadzeń religijnych albo przyczepiają się do nich; suknie ich są z grubéj materyi, głowa ogolona albo białym czepkiem pokryta. Oddając się dziełom miłosierdzia nie odrywają się od modlitwy; modlą się za tych, którym spieszą z pomocą, za tego, który obraża i prześladuje; w człowieku widzą słabość fizyczną i moralną, i jedną i drugą chcieliby uleczyć. A ich imię? Oni nie mają imienia; ich imiona: to brat Józef, siostra Magdalena; ponad nimi rozpostarła skrzydła miłość czynna w uczynkach, co odłączyła ich z świata, w którego progi tylko wtenczas wstępują, kiedy chcą odszukać nieszczęśliwych, spieszyć im z pomocą i wyżebrać dla nich to, coby im podać pragnęli. Celem ich życia jest zaparcie się siebie, trudy i mozoły; nagrodą, którą odbierają na ulicy, jest szyderstwo uliczników; paszcza ateizmu zionie trucizną na te domy przytułku i schronienia. I zkąd płynie ta falanga onych bohaterów miłosierdzia? Zewsząd: z miasta i ze wsi; pomiędzy mężami widzę kapłanów, żołnierzy, wieśniaków i profesorów; pomiędzy kobietami służebne dziewczyny, robotnice, córki z niższego i wyższego obywatelskiego stanu, córy szlacheckie, które może przypominają sobie one uroczystości ze świata, wśród których jaśniały pierwéj, zanim tu przyszły zalewać karbolem i zawięzywać rany głębokie i prać koszule tych zabrudzonych dzieci ulicy; niejedną z nich mógłbym po imieniu nazwać.

Siostro Maryo, ciebie wspominam, kiedy przełożona wymieniła ci nazwisko moje, zadrzałaś i spuściłaś głowę, jak gdyby zniknąć chciała pod twardą jéj osłoną. Dziad twój ze strony matki, jenerał..., był blizkim moim krewnym; dzieckiem bawiłem się często z matką twoją, bośmy byli prawie rówieśnikami. Widziałem ciebie maleńką i dorosłą dziewczyną; czy przypominasz sobie, jakeś mi śpiewała pewnego wieczora „pożegnanie“ Schuberta? Miałaś szyję łabędzią, na którą tak chętnie patrzałem. Życie miało dla ciebie wiele uroku. Kiedyś dorosła, powiedziano ci: „teraz czas, abyś za mąż wyszła“; a tyś odpowiedziała: „ja będę oblubienicą niebieską tego, który jest, i będę pielęgnowała jego chorych.“ I ubrałaś się w suknią z ciężkiéj materyi, i obcięłaś jasny włos twój, czy zbielał? Nie mogłem tego dojrzeć — i stałaś się matką tych, którzy jęczą. Bladość klasztoru odbija się na twem obliczu, które nic nie straciło z dziecięcéj świeżości; ręka twoja delikatna stwardła, zmarszczyła się wskutek przewracania materaców, zawięzywania ran i przesmukiwania pereł kościanych różańca. Nieszczęśliwi spoglądają na cię z miłością, ilekroć przechodząc przez sypialnię, zamieniasz z niemi dźwięczne twe słowa. Dostrzegłem czegoś, co dla mnie jest niespodzianką. Kiedyś młoda jeszcze była u matki swéj w domu, który do wielkiego przylega ogrodu, byłaś smutna i do marzeń skłonna, jak gdyby znużenie było cię przygnębiało; kiedym cię ujrzał znów po latach dwudziestu na sali chorych, widziałem cię wesołą, swobodną, do śmiechu skłonną i tak chętną do przyniesienia ulgi chorym. Czy tam mieszka wesele, gdzie ty jesteś? Siostro Maryo, kuzynko i siostro, ty nigdy tego czytać nie będziesz, dla tego mogę to powiedzieć: tyś święta.

Czy dusza Paryża schroniła się do tych domów? Wierzyłem temu czasem: dusza dobrotliwa, łaskawa, dążąca do doskonałości, któréj też dostępuje, bo jéj się udało oderwać się od Paryża zmysłowego. Jakaż to pociecha wiedzieć, że, podczas gdy wyuzdana namiętność paryzka szaleje w tańcu, miłość litościwa, biednie ubrana z otwartą ręką czuwa, modli się, mozoli i jaśnieje zawieszona ponad głupstwami naszemi jak latarnia nad przepaścią. Domów, w których ze znojem pracują nad zbawieniem duszy i z gościnnością przyjmują opuszczonych, które może wiara tylko podtrzymuje, jest wiele w Paryżu, bo tam więcéj zepsucia jak gdziebądź indziéj, nędzy i niedoli, i więcéj potrzeba pomocy. Niepodobna mi przejść wszystkich tych domów błogosławionych, w których bramy nie puka się daremnie; kilka tylko wyszukam, które za wzór służyć mogą. Opowiem, jak powstały, dla jakich nieszczęśliwych stoją otworem, jakiemi środkami się posługują w spełnianiu powołania, a z dyskrecyą odpowiednią temu przedmiotowi, przedstawię przykre często, często odpychające trudy i mozoły, przez jakie przebijać się muszą, aby mogły istnieć i działać zbawiennie. Nasamprzód zaś będę mówił o Siostrach pielęgnujących chorych.

1. W Saint-Servan.

Któż nie przypomina sobie onego podobieństwa o ziarnie gorczycznem, które tak maleńkie wrzucono w ziemię, że ledwie dostrzedz go można, a z którego rozwinęła się bujna roślina, że ptaki niebieskie mogły spocząć pod jéj cieniem. Temu podobieństwu odpowiada dzieło Sióstr pielęgnujących chorych, tak nieznaczne zrazu, żeby się na nie rumienić można, a które potem rozwija się w publiczny zakład dobroczynności. Powstało ono w okolicy, w któréj ludzie przywykli walczyć z żywiołami, a w które często wkracza nieszczęście. Jak drzewo zbawienne wyrosło ono w małéj mieścinie Saint-Servan, siostrzycy mieściny Saint-Malo; oba miasta stykają się; pomiędzy domami jednego a murami drugiego rozciąga się kanał handlowy, gdzie Chateaubriand z przyjacielem swoim Gesriel swoje orgie święcili. Morze tu na brzegu jest niebezpieczne, głębokie, poprzerzynane skałami, kapryśne i straszne, bo tu się rozbijają okręty.

Patrząc tu na ubiór kobiet, widzi się, jak straszne jest morze: suknia, płaszcz i kapelusz są z czarnéj wełny; w dniu roboczym i świątecznym ubiór jest żałobny, jakby morze do tego zniewalało; bezustannie przymnaża ono wdów i sierót; napis umieszczony na wieży w Saint-Malo: „niech na to szemrze jak kto chce, tak mnie się podoba“, zdaje się być wróżbą tego. Pochłania ono majtków, których nigdy nie wydaje, łamie statki, nędzy przymnaża; pochłaniając ojców rodzin, wskazuje dzieci na głód i starcom wciska kij żebraczy w rękę. Dwa razy w życiu, dzieckiem i młodzieńcem zwiedziłem Saint-Servan; na każdym rogu ulicy

widziałem żebraka, który różaniec odmawiał i o litość żebrał.

Nędza wywołuje politowanie, to prawda, ależ najczęściéj ci mniemają, że spełnili obowiązek, którzy jaką taką jałmużnę wcisnęli w rękę, którą do nich wyciągnięto. Prawdziwa zaś litość jest rzadka, to jest litość, która twarda dla siebie, stara się znaleźć prawdziwą drogę i chce rzeczywiście dobrze czynić. Dać, nie wystarcza; trzeba się ćwiczyć, aby zdobyć sztukę wcale nie łatwą, dania dobrze; zakazuje ona przytulać żebraków z rzemiosła, zamiast rzeczywiście nieszczęśliwych. Możeby trzeba samemu poznać nędzę, aby zrozumieć sztukę dobroczynności, wżyć się samemu w tajemnice, jak osłodzić fizyczne cierpienie, ubóstwo, i zrzucić jarzmo moralne, usunąć hańbę żebractwa; tak wykonywali większą część uczynków miłości ludzie, nad których kolebką unosiła się postać nędzy, a mniemam, że przy ich spełnieniu nie ma mowy o obawie przed jakąkolwiek ofiarą, ilekroć chodzi o to, aby nędzy ulżyć. W ogóle biedni biednym w pomoc przychodzą. I nie sama wola to wykonuje; są oni tylko narzędziami, po za którémi i obok których stoi siła, która niemi kieruje, która dobre kocha, a kierowana rozumem sama w sobie znajduje światło moralne, nadające tym czynom miłości trwały charakter. Te warunki znalazły się zespolone onego dnia, kiedy powstało dzieło Siostr pielęgnujących starców i nędzarzy. Dostało ono równocześnie, że tak powiem, duszę i ciało, i ztąd powstało dzieło o nadzwyczajnéj sile żywotnéj. Dwie młode robotnice i stara służąca doznały zachęty do tego od skromnego kapłana i wzniosły zakład dobroczynności największy, jaki istnieje. Najprzód opowiem o dziewczynie, czegom się dowiedział przez akademią francuzką, która nagrodziła dobroczynną jéj ofiarność.

Imię jéj Joanna Jugan, urodziła się 28 października 1792 r. w Cancale, na brzegu morskim, gdzie morze dla piaszczyzn, rozciągających się aż do Saint-Michel, jest niepewne. Rodzina jéj była liczna; był to czas wojny, blokady, więc utrzymanie było bardzo utrudnione; szukano ostrzyg i łososi, uprawiano piasek nadbrzeżny, aby życie utrzymać, ale chleba było mało a w chatach żywiono się korzeniami. Widziałem to jeszcze w r. 1847 w Plongoff, „gdzie jeszcze nikt bez obawy i szkody nie żeglował.“ Joanna Jugan była wzrostem wysoka, chuda, niezgrabna w ruchach, nieco męzkiego wejrzenia, nie lubiła robót w ogrodzie; zbierała muszle, przędła konopie, ale za to ledwie suchy chleb jadła. W r. 1817 mając lat 25, postanowiła opuścić rodzinę i poszukać sobie służby; w drewnianych trzewikach na nogach, z małym tłomoczkiem w rękach, z różańcem w kieszeni i ze smutkiem w sercu poszła do Saint-Servan. W L'Ille-et-Villaine płacono maleńką zasługę; na Wielkanoc ośmnaście franków to było wszystko, a czasem tylko darowało miłosierne państwo na M. B. Gromniczną parę trzewików. Joanna wnet znalazła miejsce, służyła w kilku domach, aż wreszcie przyjęła służbę u pewnéj staréj pani, która się bardzo zajmowała biednymi i wiele świadczyła im miłosierdzia. Tu przeszła szkołę miłosiernych uczynków, a ułożyła sobie 600 franków. Kiedy jéj pani umarła, wynajęła sobie chałupkę na przedmieściu Saint-Servan i chodziła do pracy. Zima 1839 roku była groźna; nie było chleba, biedy bardzo wiele, a w mieście nie było ani szpitala ani żadnego przytułku dla biednych i starców. Zdarzyło się, że pewnéj biednéj staruszce umarła siostra, która żebrała dla niéj chleba nad brzegiem morza. Noc ciemna zalegała biednéj powieki; sama iść nigdzie nie mogła po kawałek chleba, i tak leżała biedna opuszczona w Jobowéj prawdziwie nędzy. Zwrócił na nią uwagą Joannie młody kapłan, a ta pobiegła natychmiast do opuszczonéj, przeniosła jéj łóżko do swego domku i postawiła obok swego łóżka, i szepnęła jéj do ucha z miłością: „odtąd będziesz mi matką.“ Aby biednéj chleba nie zabrakło, pracowała odtąd Joanna igłą po kilka godzin więcéj w nocy. Niedługo potem trzecie łóżko jeszcze stanęło w skromnéj izdebce, bo Izabela Quérn zasłabła, że nie mogła stawać nad brzegiem morza i ręki po jałmużnę wyciągać. Joanna musiała odtąd pracować w sieni, bo w pomieszkaniu miejsca dla niéj nie było; ale niedługo potem, ufna w pomoc Bożą, najęła sobie dom większy i tam dotąd z towarzyszkami się przeniosła. Było to dnia 1 października 1841 roku, a 1 listopada miała już u siebie dwadzieścia starych opuszczonych kobiet. Długo w noc pracowała, aby chleba przysporzyć, zaoszczędzone franki się rozeszły, sprzedała już niejedną cenną pamiątkę z dawnejszych czasów, aż wreszcie i jéj i towarzyszkom poczęła grozić nędza. Młody kapłan zwrócił bezradnéj uwagę na to, że przytulone przez nią istoty żyły z publicznego miłosierdzia, że więc do tego miłosierdzia zapukaćby trzeba; dla tego postanowiła Joanna stać się żebraczką dla żebraczek i zapukać do serc dotychczasowych ich dobroczyńców. W ciemnéj grubéj sukni, w białym karbowanym czepeczku, z koszykiem na ręku wyszła do miasta, aby pukać do drzwi i żebrać dla biednych, a zabierała wszystko, co spotkała: i skórki od chleba, i stare trzewiki, suknie podarte, bo z wszystkiego umiała zrobić użytek dla mieszkanek swoich.

Mieszkańcy Saint-Servan i Saint-Malo zwrócili wnet na to uwagę, zakupili i darowali jéj dom obszerny, w którym mogła pomieścić swych biednych, pod warunkiem, żeby ich liczby nie zwiększała. W przeciągu jednak dwóch lat przybyło jéj 45 biednych. Joanna już teraz i sama wyszukiwała chorych i starców.

W Saint-Servan żył majtek 72letni, sparaliżowany, w największéj nędzy, bo w lochu ciemnym na zgniłéj słomie, głowę opierał na kamieniu, starem płótnem żaglowem się okrywał, a karmił się chlebem suchym, którym się z nim dzielili żebracy. Wyszukała go Joanna, obmyła, ubrała, zaniosła do łóżka i nakarmiła a potem czyniła wyrzuty, że jéj o biedzie swojéj nic powiedzieć nie kazał. Razu pewnego dziewczyna zepsuta i niemoralna, córka majtka Colineta, przyniosła jéj owdowiałą matkę starą, schorzałą, któréj noga gniła, na plecach przed dom i zrzuciła pod drzwiami. Joanna podniosła ją z radością i przyjęła do domu. Spotkawszy innym razem dziewczę pięcioletnie okryte wrzodami, jak rękę wyciągało po kawałek chleba i dowiedziawszy się od niego, że się nikt o nie nie troszczy, przytuliła je do siebie, zaniosła do domu i co tchu wybiegła, aby użebrać coś dla dziecka.

Miejscowy pasterz dusz, burmistrz i rada miejska zebrali szczegóły tego życia tyle czynnego w miłosierdziu, napisali memoryał i posłali go do akademii francuzkiéj. Komisya wybrana do rozdzielania t. zw. nagród cnoty, przeznaczyła Joannie 3000 franków, a akademia zatwierdziła to publiczne uznanie miłosierdzia. Wręczył je jéj podprefekt w Saint-Malo: Joanna nie posiadała się z radości, a myślą nie umiała nawet objąć liczby tych biednych, których teraz wesprzeć by chciała.

Wszystko, cośmy dotąd o zacnéj téj duszy wypowiedzieli, jest wyjęte z akt akademii francuzkiéj, opatrzonych w objaśnienia i uwierzytelnionych. Praca, którą tu podjęła, była olbrzymia i przechodziła znacznie jéj siły; był to ciężar na jedne ramiona za wielki; ale Bóg zesłał jéj pomoc. Zaraz z początku przyłączyła się do niéj sześćdziesięcioletnia służąca Fanchon Aubert, która grosz zaoszczędzony złożyła w ręce Joanny, zniosła do niéj biedne swe sprzęty i pościel, i pomagała jéj w pracy. Tak więc powstał instytut miłosierdzia, którego duszą była Joanna, na kierowniczki zesłał jéj Bóg dwa pobożne dziewczęta: Wirginią Tredaniel, w zakonie nazwaną Maryą Teresą, i M. Katarzynę Jamet, noszącą imię zakonne Maryi Augustyny. Pierwsza umarła,

druga ma lat 63 i jest jeneralną przełożoną Sióstr zakonnych. Druga odznaczała się w świecie przedziwną łagodnością; Dyaną efezką nazywano ją w świecie dla cudnéj urody. Z temi przymiotami zanurzyła się cała w nędzy i niedoli ludzkiéj, jak inni rzucają się w objęcia bogactw i rozkoszy. Kochała biednych i nieszczęśliwych dla tego, że jéj Bóg był biedny i nieszczęśliwy i że nie znalazł kamienia, na którymby był złożył głowę; w nieszczęśliwych widziała obraz swego Zbawiciela. Obie zaprowadziły wnet tak nieznacznie, że Joanna tego nie spostrzegła, pewną regułę zakonną i podzieliły dzień pomiędzy pracę i modlitwę; tak że każda minuta miała przeznaczenie swoje. Wszystkie cztery stały na jeden rozkaz gotowe, jednemu poddały wolę swoją, a tym jednym był oblubieniec niebieski, Jezus. Zesłał on im doradzcę i mistrza w osobie młodziutkiego kapłana, Le Pailleur*), który z Saint-Malo pochodził; gwałtowny, porywczy, ale silny wolą, jak Bretończyk, odznaczał się dziwną słodyczą serca. Zrazu nie zdawał on się zakreślać swéj pracy zbyt wielkich rozmiarów, nie przejrzał w duchu wielkości dzieła, bo chodziło mu tylko o obronę starości przed żebractwem i wałęsaniem się. On ożywiał Joannę tą myślą, aby o jutro się nie troszczyła, choćby i tysiące starców była pod dach zbierała; codzień kazał jéj żebrać i ręce za innych i dla innych do serc litościwych wyciągać. I tysiące biednych starców, którzyby bez niéj byli marnieli w ciemnych lochach albo pod stołami rozpajających szynkarzy, umieszczała ona skutkiem téj zachęty pod dachem swoim, karmiła i ubierała.

Kapłan ten miał wielką wiarę, nietylko w Boga ale i w ludzi. Zawsze tylko żądał i zawsze odbierał. W tem cud spoczywa; manna, co karmi głodnych zbłąkanych na puszczy żywota, nie spada z nieba, lecz z rąk ludzkich, a z wiary w ludzkość, w niewyczerpaną jéj litość i miłosierdzie spłynęło to, że tylu nieszczęśliwym mógł z pomocą pospieszyć. Ja myślę, ale nie wiem, że ks. Le Pailleur częste musiał staczać walki z przełożonymi swymi, których przerażał śmiałością swoją i tą pewnością co do jutra, któréj ani trudności ani to, coby zdrowy ludzki rozum przewidział, nie obalą. Dusza biednego kapelana widocznie miała skrzydła, wyżéj ona się wzbiła aniżeli mądrość ludzka. Ks. Le Pailleur żyje jeszcze; nie znam go, alem widział portret jego. Szczególniejsza życzliwość przebija się z ócz jego, z ust; jego czoło zdradza inteligencyą; spokój rozlany na jego obliczu. Widać tam ciągły spokój ale i stanowczość, jak gdyby umiał każdéj chwili się nagiąć, ale nigdy nie stracić przytomności umysłu i rozwagi.

Ks. Le Pailleur był więcéj aniżeli duszą przedsięwzięcia, co było dopiero w zawiązku; sam żył biednie, bo chleba potrzebowali schorzali, rzadko ubierał się w nowe suknie, a pościł więcéj jak Kościół żąda. Kiedy trzeba się było przenieść do nowego domu, potrzeba było pieniędzy, a na pokrycie potrzeb nie wystarczały oszczędności Fanchon Aubert; ksiądz sprzedał złoty zegarek, kielich i srebrne ampułki, które były pamiątką pierwszéj jego Mszy św. i kupił za to materace dla biednych. Cztery pomocnice jego nie jadały też już teraz do syta i nieraz kładły się głodne do łóżka. Żartowały sobie jednego wieczora z tego, że 100 gramów chleba znalazły w swym domu, kiedy chorzy i starzy nasyceni w łóżkach spoczęli; aż tu zapukał ktoś do drzwi i przyniósł z probostwa sporo chleba i żywności. Tym razem nie poszły spać głodne.

Dom cały był przepełniony cierpiącymi; biedne dziewczyny sypiały, gdzie mogły: na poddaszu, w sieni, na górze. I dla nieszczęśliwych zabrakło miejsca. Trzebaby budować, rozszerzyć, pomyślały sobie biedne, ale zkąd wziąść pieniędzy? W kasie było 50 centimów; więc same zaczęły kopać ziemię pod fundamenta i szukać kamieni. Pot spływał biednym z czoła i dla tego robotnicy z Saint-Servan wzięli im rydle z ręki, ktoś inny dostarczył furmanek, inni dali pieniędzy i tak wnet stanął dom nowy, który 40 łóżek w sobie pomieścił.

Ks. Le Pailleur ograniczył tu miłosierdzie na biednych starców. Pierwsze siostry przyjmowały wszystkich cierpiących: dzieci opuszczone, chorowite sieroty i biednych starców. Ks. Le Pailleur zakreślił granice temu miłosierdziu, bo ograniczył je na pomoc dla starców. Może jako uczeń i kleryk spotykał nieraz na swoich przechadzkach odartych starców, którzy pijani i żebrzący, z wyrazem nędzoty moralnéj i umysłowéj na twarzy, przedstawiali obraz nikczemności i może żal mu było, że ani starości uczcić nie może. Widziałem ja to sam w r. 1847 w Bretanii, którą pieszo wtenczas przeszedłem: żebractwo było wówczas prawdziwą plagą, a żebrak był zawsze pijany. Nieraz mnie tam z Flaubertem całe bandy tych ludzi oblegały, a żadna jałmużna nie mogła ich zadowolnić. W Morbihand i Baud musieli nas żandarmi osłaniać przed tą plagą. To miał zapewnie na oku ks. Le Pailleur, kiedy jako człowiek miłosierdziem został wzruszony a jako kapłan odrazę poczuł w obec takiego upadku; rozum i dobroć wskazały na to z pewnością, że często trzeba na ciało zwrócić uwagę, kiedy się duszę chce uleczyć. Wtenczas też niezawodnie powziął tę myśl szlachetną, z któréj tyle pięknych czynów wykwitnąć miało, a którą z takiem zaparciem się siebie urzeczywistniały biedne dziewczęta w Saint-Servan. Zakład doznawał coraz większego poparcia; młode kobiety i robotnicy przychodzili prosić o pracę; liczba żebrzących dla tych biednych wzrastała równocześnie z liczbą biednych. Nie samo jednak Saint-Servan miało biednych. Ks. Le Pailleur przypomniał sobie o podobnéj biedzie w Rennes, gdzie odbył studya teologiczne. Posłał tamdotąd Maryą Augustynę, którą nazywano już wtenczas dobrą matką, a która zajęła się odrazu wyszukiwaniem biednych, na których tam nie zbywało. Na przedmieściu, gdzie było więcéj szynkowni aniżeli domów przyzwoitych, wynajęła sobie mieszkanie, coś w rodzaju szopy, która wnet zapełniła się staremi kobietami. Przyszło i więcéj sióstr z Saint-Servan; zakład doznał miłego przyjęcia i jałmużny wpływały dość obficie, tak że można go było wnet przenieść na ulicę więcéj spokojną. Do przeniesienia zakładu zgłosili się żołnierze, pijacy, którzy w téj części miasta najchętniéj przebywali, przenosili materace, łóżka, sprzęty, kuchnią, stare kobiety, a niejeden z nich wcisnął jeszcze siostrze grosz w rękę na przepicie już przeznaczony.

Marya Augustyna urządziwszy dom w Rennes, udała się do Dinan, dokąd sprowadził ją burmistrz w spekulacyi, aby mu bezpłatnie špital urządziła. Miasto jednakże odstąpiło jéj dom bezpłatnie; a było nim stare więzienie, z którem siostry miały wiele trudności, bo było strasznie wilgotne i niezdrowe. W najlepszym tedy lokalu umieściły starców, a gorszy przeznaczyły dla siebie, lepszych czasów czekając, które też późniéj rzeczywiście nadeszły, kiedy z bogatych jałmużn stanął dom inny.

Ludzie, którzy podnieceni gorliwością religijną i wiarą oświeceni poświęcają się cali dobrym uczynkom, nie troszcząc się o to, czy im się uda, wierzą, kiedy im się uda, że Opatrzność czuwa nad nimi, kieruje nimi i sama koronuje dzieło. Z tego śmiaćby się można, ale mając na względzie przysłowie: pomóż sobie, a Bóg ci dopomoże, musimy przyznać, że się to dosłownie spełniło na naszych siostrach. Tuby się wszystko mogło cudem wydawać, gdybyśmy nie wiedzieli, czego może dokonać uczucie podniosłe, wsparte wolą nieznużoną. Siła idei kierującéj jest nieprze-

---

*) O ks. Le Pailleur, obchodzącym w roku bież. 50letni jubileusz kapłański, jako też o Kongregacyi przez niego stworzonéj, wspominaliśmy w Roczniku VII str. 215.

parta, jeżeli zwrócona ku dobremu nie troszczy się o ludzki obyczaj, ani o mowę ludzką. Jeden fakt tylko niech mi wolno będzie przytoczyć z rozlicznych, jakie mógłbym przedstawić z historyi powstania domów tych sióstr, które lepsze ponad wszelkie przedstawienie dadzą pojęcie o wierze, jaka ożywiała wybrane te i skromne istoty. W r. 1849 był ks. Le Pailleur razem z matką Maryą Teresą (Wirginią Trédaniel), pierwszą pomocnicą jeneralnéj przełożonéj w Nantes, gdzie chodziło o założenie przytulku dla starców. Kapituła, nie wiem dla jakich powodów, zwłóczyła wydanie pozwolenia na wzniesienie tego domu. Stolica zaś biskupia była wtenczas opróżniona. Czas uchodził, ks. Le Pailleur nie mógł czekać; dał więc M. Maryi Teresie 20 franków i odezwał się do niéj: „kochane dziecko moje, za trzy miesiące wrócę znów a pragnę wtenczas widzieć wielu starców w około ciebie zebranych.“ W dwadzieścia dni potem nadeszło pozwolenie; Marya Teresa miała tylko jeszcze 4 fr. przy sobie, ale z nadzieją przystąpiła do dzieła. W trzy miesiące potem zjawił się ks. Le Pailleur i znalazł 40 starców przy Maryi Teresie. Całem powinszowaniem kapłana były tylko słowa: „trzeba pracować daléj.“

Joanna Jugan, pierwsza żebraczka, umarła 29 sierpnia 1879 r.; po pierwszéj choréj cały legion nieszczęśliwych przytuliła do serca; ks. Le Pailleur, dziś starzec, ale zawsze jeszcze kierownik dzieła, z wdzięcznością zapewne wspomina dziś jeszcze schronienie w Saint-Servan, z którego tyle wyszło zakładów. Młody kapłan, dwie biedne kobiety: służąca i stara kobieta na czele instytucyi; któżby jéj przyszłość rokował? A jednak przed trzema laty miała ta instytucya nowicyat, w którym uczą kandydatki obchodzić się ze starcami i kalekami, 217 domów z 25,000 nieszczęśliwych i 3400 sióstr: to widowisko podziwu i uwielbienia godne!

(Dokończenie nastąpi.)

Kwestye teologiczne.

O Symonii przy staraniu się o beneficya. Ksiądz pewien udziela dzieciom patrona téj parafii, w któréj jako wikaryusz jest ustanowiony, różne lekcye, w nadziei, że w przyszłości za tę przysługę otrzyma od niego beneficyum, tym więcéj, że mu patron z góry przyrzekł wdzięczność za jego trudy. Po trzech latach zawakowało probostwo, na które patron udzielał prezentę. Nasz ksiądz stara się o tę prezentę, a jakkolwiek wielką ma nadzieję, że ją otrzyma, prosi jeszcze wpływową osobistość o przemówienie za nim u patrona. Dowiedziawszy się zaś, że starszy i zasłużony kapłan z sąsiedztwa o to probostwo starać się zamyśla, obiecuje mu przez dwa lata dostarczać darmo z lasu proboszczowskiego drzewo, pragnąc w ten sposób spowodować go do odstąpienia z grona konkurujących. Nasz ksiądz otrzymuje probostwo, wnet jednak ogarnia go niepokój i doświadczonemu kapłanowi przedkłada do rozstrzygnięcia kwestye: 1) czy nie popełnił symonii, 2) jakie kary kościelne na siebie ściągnął?

Odp. 1. Symonia prawa boskiego polega na tem, że rzecz doczesną oddaje się jako cenę za dobro duchowne; jest to zamiana duchownéj rzeczy za doczesną, tak że wyraźny lub milczący zachodzi tu kontrakt w znaczeniu „do ut des.“ W przypadku przedłożonym chodzi najprzód o to: czy ksiądz popełnił symonią przez to, że w nadziei pozyskania od patrona probostwa, podjął się uczenia jego dzieci? Jeśli przysługę tę wyświadczał w nadziei, że patron w dowód wdzięczności beneficyum mu udzieli, lecz bez wszelkiéj ugody i nie uważając beneficyum jako cenę zasłużonéj nagrody za swe usługi (pretium obsequii, debita retributio), nie popełnił symonii, gdyż wspomnianych powyżéj kryteryi symonii do tego przypadku zastosować nie można. Licere dicunt tibi, mówi Alfons św. (lib. 4 n. 51), episcopo (to samo odnosi się do patrona) servire (cui alias non esses serviturus), ut tibi ex gratitudine conferat beneficium, dummodo absit aliquod pactum, et dummodo non inservias, ut episcopus (lub patron) conferat tibi beneficium quasi pretium tui obsequii. Z tego się pokazuje, że ksiądz nasz wówczas już symonią byłby popełnił *(simonia mentalis)*, gdyby patronowi oddawał usługi w zamiarze „do ut des“, aby go milcząco zobowiązać do udzielenia mu probostwa jako nagrody; gdyby zaś układ wyraźny takiego rodzaju pomiędzy nim a patronem był zawarty, zachodziłaby *simonia conventionalis*. — Drugie pytanie: czy ksiądz nasz popełnił symonią przez to, że wpływową osobę o pośrednictwo prosił? Czyn ten sam w sobie nie jest symonią, gdyż nie ma tu nic, coby pod pojęcie symonii podpadało, i w ogóle mogło być niedozwolonem. Okoliczności jednak mogłyby czyn ten przekształcić na symonią. Gdyby ksiądz pośrednikowi swemu był powiedział, że za to pośrednictwo, w razie pomyślnego rezultatu, wdzięcznym mu będzie i miał przy tem na myśli dać mu za to jaki prezent, byłby winnym *simonia mentalis*. Taką samą symonią mentalis byłoby, gdyby téj osobie był przedtem już dawał podarki w zamiarze spowodowania jéj i zobowiązania milczącego do pośrednictwa u patrona. *Simonia conventionalis* zaś byłaby zachodziła, gdyby ksiądz ze swym pośrednikiem formalną był zawarł ugodę co do zapłaty lub usługi za pośrednictwo. Wonczas, gdyby ugoda z obydwóch stron została dotrzymana i spełniona, zachodziłaby *simonia realis*. Tylko za trudy i wydatki mógłby pośrednik odpowiednie otrzymać wynagrodzenie. Powód, dla czego w przytoczonych przypadkach grzech symonii by popełniono jest ten, że dobro doczesne (pieniądz, dar lub cośkolwiek innego) przyrzeczone lub dane za pośrednictwo i polecenie, do tego zmierza i ma na celu coś duchowego, tj. beneficium, pozyskać, a ztąd przez milczącą lub wyraźną ugodę zamiana doczesnego z duchownem zachodzi, na czem właściwie istota symonii polega (Czyt. św. Alfons l. 4 n. 64. 65; Reiffenstuel, Jus canonicum l. 5. tit. 3, n. 71—86, n. 111—114). — Pytanie jeszcze trzecie w naszéj kwestyi, czy ksiądz popełnił grzech symonii powodując w wiadomy sposób innego kapłana do zaprzestania starań o probostwo? Z pewnością, gdyż dobrem doczesnem drogę sobie utorować chciał do pozyskania dobra duchownego, tj. beneficium, i to przez wyraźny układ, w którym doczesne dobro za duchowne zostało przyrzeczone. Dopuścił się simonia conventionalis, która przemieniła się w realis, odkąd urzeczywistnioną została. — Z tego krótkiego wyjaśnienia pokazuje się, że przy staraniach o beneficya baczną uwagę i ostrożność zachować należy, aby niebezpieczeństwa symonii, którą w takim razie łatwo mentaliter popełnić można, uniknąć.

2. Co się tyczy kar kościelnych, zauważyć należy, że tylko za simonia realis, któréj wykonanie z obydwóch stron przynajmniéj rozpoczęte zostało, i za simonia confidentialis kary przez Kościół nałożone zostały. O ile więc ksiądz nasz popełnił symonią realną, o tyle kary kościelne na siebie ściągnął. Kary te są następujące: 1) excommunicatio latae sententiae Romano Pontifici reservata, na mocy bulli Piusa IX *Apostolicae Sedis* z 12 października 1869 r. § VIII. Uniewinnia od téj cenzury ignorantia invincibilis. Scavini czyni pod tym względem uwagę (lib. 2, pag. 104, not. 1, ed. 13): Talis non esset ignorantia illius ecclesiastici, qui incidit in varias simonias, et graviter correptus se excusat dicendo, se talia ignorasse: hic ex numero illorum est, *qui legere recusant, ne bene agant;* quae sunt propriae conditionis saltem quoad magis obvia, inculpabiliter non ignorantur. 2) Nieważność prezentacyi i instytucyi kanonicznéj na beneficium, które w drodze symonii

się otrzymało. 3) Kto przez symonią beneficium otrzymał, zatrzymać go w żaden sposób nie może. — Objaśnienie tych kar znajdzie czytelnik w każdéj Teologii moralnéj. Jednę tylko dodajemy jeszcze uwagę, że w razie, gdyby kapłan który z braku rozwagi symonii się dopuścił, nic lepszego uczynić nie może, jak donieść o tem biskupowi, który niewątpliwie żałującemu na najkrótszéj drodze i bez narażenia dobrego imienia, będzie się starał dopomódz.

O zamianie warunków jubileuszowych. Paweł chce spowiedź jubileuszową odprawić późniéj przed innym spowiednikiem, prosi jednak swego zwykłego spowiednika o zamianę niektórych warunków przepisanych. Czy może to uczynić ten spowiednik, czy też wszystkie przywileje można tylko od razu na spowiedzi jubileuszowéj pozyskać?

Odp. Nie jest rzeczą konieczną, aby wszystkie przywileje pozyskać należało na jednéj spowiedzi. Planchard, znany kanonista w swym komentarzu do bulli jubileuszowéj tak się o tem wyraża: „Jakkolwiek wierny nie może korzystać po dwa kroć z przywilejów jubileuszowych, nic nie przeszkadza, aby nie mógł kolejno, na różnych spowiedziach korzystać ze wszystkich przywilejów jubileuszowych. Otrzymawszy na jednéj spowiedzi rozgrzeszenie od przypadków lub cenzur zastrzeżonych, może na drugiéj czy to od pierwszego, czy też od innego spowiednika otrzymać zamianę ślubu lub przepisanych na jubileusz warunków.“ Taka jest myśl bulli jubileuszowéj i nikt jéj nie przeczył.

Acta S. Sedis.

W najnowszym poszycie 11 tomu 18 *Acta S. Sedis* znajdujemy następujące listy kardynała Sekretarza Stanu Jacobiniego do pełnomocników pruskich w sprawie notyfikacyi proboszczów:

LITTERAE Emi Ludovici Jacobini Secretarii Status ad D. De Monts Borussiae negotiis gerendis penes S. Sedem Legatum.

Die 4 Aprilis 1886.

In postremis publici Iuris Literis ex officio datis X Kal. Apriles, subscriptus Cardinalis, Secretarius Status Excellentissimum Borussiae Oratorem, extraordinarium cum liberis mandatis delegatum, certiorem fecit, Episcopos, statim ac nova Lex, quae sancienda promittitur, cum notis immutationibus accepta et promulgata sit, curam suscepturos, ut Borussiae rei publicae administratoribus eorum Ecclesiasticorum virorum nomina nota fiant, *qui ut Parochi in Parocciis, id temporis vacantibus, ad sacrum ministerium exercendum adlegentur*. Adiiciebatur insuper, si, ut sperare fas est, pax religiosa obtineatur, eiusmodi denunciationis habendae potestatem facile fore perpetuam. Hic vero procedendi modus exinde originem ducit, quod Pontifici apprime perspectum sit, quamvis nova Lex, quae sancienda promittitur, una cum postremis immutationibus, meliorem profecto rerum conditionem (et quidem quoad earum naturam pertinet), praeseferat; quae quanti sit ponderis libenter agnoscitur: attamen pacem religiosam plene atque integre constitutam dici non posse, donec et alia quaedam priorum legum statuta vigeant, quorum in exarato eiusdem novae Legis schemate nulla mentio fit. Quapropter denuntiationis huius habendae facultas de Parocciis in praesentia vacantibus magni momenti processum constituere ducitur, novisque subinde gressibus religiosae paci assequendae via sterni. Atque ideo haec eadem denunciationis facultas pari graditur libra cum eo perfecti ordinis statu, qui ut quam primum fiat, S. Sedes summopere exoptat. Profecto Catholici aegre ferrent sane stabilem perpetuamque facultatem a S. Sede prius concedi, quam religiosa pace rata atque immutabili frui sibi datum sit. Spes item est in iis rationibus, quae ex ipsa rei natura proficiscuntur, quaeque in praecedentibus S. Sedis Documentis continentur.

Nihilominus plerisque ex partibus acceptum est, praesertim vero ex postremis Excmi Principis Bismarkii publicis literis, novam eamdem Legem, quae sancienda proponitur, cum ultimis immutationibus, a compluribus eorum, qui condendis Imperii legibus Provinciarium suffragio istic adlecti sunt, nequaquam adoptatum iri, nisi S. Sedes stabilem ac perpetuam denunciationis eiusdem exigendae facultatem concedere iam nunc consentiat.

SSmus Pater huius difficilis, qua res versantur, conditionis gravitatem persentiens, Summis istic rei publicae Administratoribus, ad minuendas utrinque difficultates, suggereret, ut novae legis, quae nuper proposita est, Schema integrum conficiant, prioribus statutis, quorum in ipsa eiusdem legis propositione nulla mentio est, ante ad examen revocatis; ut certo confidi possit, religiosae pacis instaurationem numeris omnibus absolutam tandem habitum iri.

Cuius consilii acceptatio SSmi Patris votis plene cumulateque satisfaceret; atque adeo sincera animi laetitia a Catholicis exciperetur, ut S. Sedes iam nunc supradictam nominum denuntiationem, quae expetitur, stabilem ac perpetuam concedere possit.

Si tamen forte in praesentibus rerum adiunctis legis mense Maio editae plena atque expedita recognitio, ea ratione, quae suggesta est, institui non possit, vix subscriptus Cardinalis, exteris ditionis Pontificiae negotiis curandis praepositus, cautionem publica auctoritate subsignatam acceperit, fore ut deinceps, tempore satis proximo, huic recognitioni faciendae manus admoveatur, S. Sedes expetitam denunciationis eiusdem facultatem stabilem perpetuamque illico concedet eo quidem sensu accipiendam, qui in responso dato die 26 Martii ad tertiam quaestionem ab Legatis Borussiae in publicis suis literis eodem die propositam, continetur.

Quod vero ad hanc tertiam quaestionem attinet, S. Sedis mens est, ut summis istic rei publicae Administratoribus iure suo utendi libera sit potestas, rationes nimirum, quae virum quemque propositum repellendum suadeant, iis qui in unaque Dioecesi auctoritate suprema pollent, ostendendi probandique; si quidem eius ad Paroeciam regendam adlectio ordini publico, ob aliquod facinus ipsis rei publicae moderatoribus notum, atque ut grave comprobatum, existimetur adversa.

Borussiacum Imperium in his propositionibus novum testimonium agnoscet eius curae, qua SSmus Pater religiosae pacis assequendae continenter afficitur, studiique in removendis obicibus, dum media atque adminicula conquiruntur, quae ad eamdem pacem obtinendam conducere possint.

Subscriptus Cardinalis, Secretarius Status honori sibi ducit, summae existimationis sensa tibi Dne, etiam atque etiam confirmare.

Cardinalis Iacobinius.

LITTERAE Emi Cardinalis Jacobini, ad Illmum Schlözer Borussiae cum liberis mandatis Legatum datae die 25 Aprilis 1886.

Subscriptus Cardinalis, Rom. Pontificis Scriba princeps ad extera, quum publicas literas, quas Imperii Borussici Administratores, postremis s. Patris literis respondentes, subscripto ipsi dederunt, eidem SSmo Patri notas fecerit, officio sibi ducit ea, quae sequuntur, exponere.

In primis SSmus Pater maxima cum animi voluptate accepit, s. Sedis propositionem nempe ut ad ampliorem legum, quarum in recenti legis schemate nulla mentio fit, recognitionem mature deveniretur, ab iisdem summis Imperii Administratoribus tamquam mutuae pacis omen habitam fuisse, quo fore ut religiosa pax plene atque integre stabiliatur.

Profecto firmae, quae s. Sedi exhibentur, cautiones, ad priorum legum recognitionem instituendam proxime deventum iri, novamque legis schema in publico Oratorum Imperii conventu, prout expetitur, propositum iri, fieri non poterat, quin SSmo Patri summopere gratae acceptaeque contingerent.

Item felix exitus, quem in publico Oratorum Imperii conventu novae huiusmodi condendae legis consilium, cum una *αναλογοὶς* correctionibus, sortitum est, SS. Patris animum maxima laetitia affecit.

Quapropter idem SSmus Pater ad eorum, quae istic gesta, atque hic memorata sunt, summam aestimationem patefaciendam, utque fiduciae et observantiae suae erga Borussiacum Imperium eiusque supremos Rectores novum amplissimumque praebeat testimonium, subscripto Cardinali, Secretario Status, facultatem fecit, iisdem Imperii Rectoribus significandi, mentem sibi esse voluntatemque, ut eorum, qui Paroeciis istic in praesentia vacantibus praeficiendi sunt, denunciatio iam nunc fieri incipiat, et quam primum conficiatur.

Excellentia vestra, dum summo Imperatori, Imperiique Administratoribus, has Literas legendas exhibuerit, curabit ut eorum quae inibi continentur, summum pretium dignoscatur, praesertim vero quo ad religiosam pacem plene atque integre assequendam pertinet.

Card. L. Iacobinius.

DEKRETA ŚW. KONGREGACYI.

Dekret św. Penitencyaryi w sprawie zwiedzania kościołów jako warunku jubileuszowego przez osoby żyjące w Kongregacyach.

Niektórzy biskupi w swych listach pasterskich ogłaszających jubileusz, oświadczyli co do osób żyjących w zakonie lub Kongregacyi zakonnéj, jako też seminarzystów, członków kolegiów, śpitalników i więźniów, że dla dopełnienia warunku jubileuszowego mogą zwiedzić kaplicę domową 6 razy. Ponieważ to rozporządzenie nie wydawało się zgodnem z przepisem bulli jubileuszowéj, przedłożono w Rzymie rzecz do rozstrzygnięcia. Przesłano w tym celu pismo następujące:

Beatissime Pater

Fr. Maria Ephrem, Prior abbatiae B. M. de Bonacumba, Ord. Cisterc. in Gallia, dioec. Ruthen., ad pedes S. V. provolutus, insequentium dubiorum humillimis instantissimisque precibus solutionem expostulat, ad suae multorumque aliorum regularium conscientiae circa quamdam ex praesentis jubilaei obligationibus praemittendis, nempe:

1. Utrum regulares in claustris degentes Indulgentiam Jubilaei lucrari valeant, ex sola dispositione Litterarum *Quod auctoritate Apostolica*, visitando propriam ecclesiam, quin opus sit aliqua *concessione* vel *commutatione?*

2. Et quatenus negative ad primum, utrum Ordinarius id ipsis concedere valeat?

3. Utrum potius recurrere debeant singuli ad confessarium pro *commutatione* obtinenda?

4. Utrum sub titulo *Ecclesiae publico cultui addictae* adscribi valeat ecclesia vel capella alicujus monasterii, in qua singulis diebus per annum Missa conventualis et Horae canonicae publice celebrantur, etsi mulieres, ex consuetudine, ab ingressu hujus ecclesiae arceantur?

Na to odpowiedziała św. Penitencyarya:

Ad 1. *Negative.*
Ad 2. *Providebitur in sequenti.*
Ad 3. *Affirmative.*
Ad 4. *Respondebitur cum recurrerit Ordinarius.*

Datum Romae in S. Poenitentiaria die 24 aprilis 1886.

F. Simoneschi Ep. S. P. Reg.
Hipp. Cancus Palombi S. P. Secr.

Decyzya ta mówi tylko o zakonnikach żyjących w klauzurze, lecz zasady przez nią uświęcone stósują się a fortiori do osób żyjących wspólnie, choć nie w klauzurze. Wypływa ztąd:

1. Że gdy kościół zakonników, zakonnic klauzurowych lub więźniów, słowem wszystkich tych, co absolutnie po za dom mieszkania swego wyjść nie mogą, jest kaplicą publiczną i gdy kościół ten przez biskupa przeznaczony został na zwiedzenie dla wszystkich wiernych parafii, osoby, o których mowa, muszą kościół ten odwiedzić tyle razy, ile razy inni parafianie zwiedzić go są zobowiązani i że co do wizyt w innych kościołach prosić muszą na spowiedzi o zamianę. Jeśli parafianie zobowiązani są po dwa lub trzy razy zwiedzić kościół publiczny klasztoru, osoby do klauzury zobowiązane muszą odbyć te dwie lub trzy wizyty; co do innych wizyt potrzeba aktu spowiednika, upoważniającego do odbycia ich w tymże samym kościele.

2. Że, gdy kościół nie jest przeznaczony na zwiedzanie dla parafian, potrzeba zamiany wszystkich tych wizyt.

3. Że zamiany téj dokonać może tylko spowiednik dla każdéj pojedyńczéj osoby communitatis z osobna, a nie ogólnie dla wszystkich biskup.

4. Bulla jubileuszowa nie mówi o tem, czy jest powód wystarczający do zamiany wizyt dla uczniów pensyonatów, kolegiów, seminaryów; odpowiedź Penitencyaryi powyżéj przytoczona nic też o tem nie wspomina; widoczna jednak ztąd, że jeśli jest powód wystarczający do zamiany dla tych osób, zamiany tej dokonać może tylko spowiednik in actu confessionis, jak to wypływa z dekretu dawniéj już przez nas przytoczonego, a nie biskup.

Dekret św. Kongregacyi Indeksu.

Feria VI die 25 Iunii 1886.

Sacra Congregatio Eminentissimorum ac Reverendissimorum Sanctae Romanae Ecclesiae Cardinalium a Sanctissimo Domino Nostro Leone Papa XIII Sanctaque Sede Apostolica Indici librorum pravae doctrinae, eorumdemque proscriptioni, expurgationi, ac permissioni in universa christiana Republica praepositorum et delegatorum, habita in Palatio Apostolico Vaticano die 25 Iunii 1886 damnavit et damnat, proscripsit proscribitque vel alias damnata atque proscripta in Indicem librorum prohibitorum referri mandavit et mandat quae sequuntur Opera:

Paolo Mantegazza, Senatore del Regno. — Igiene dell'amore. Vol. I. Milano, 1881. — Fisiologia dell'amore. Vol. I. Milano, 1882. — Gli amori degli uomini, saggio di una etnologia dell'amore. Vol. II. Milano, 1886. Opera praedamnata ex VII Regula Indicis.

Auctor (Henri Des Houx) operis, cuius titulus: Souvenir d'un Journaliste Français à Rome. Paris, Paul Ollendorff éditeur, 1886, proscr. Dec. S. Off 31 martii 1886, laudabiliter se subiecit et opus reprobavit.

Itaque nemo cujuscumque gradus et conditionis praedictum Opera damnata atque proscripta, quocumque loco, et quocumque idiomate, aut in posterum edere, aut edita legere vel retinere audeat, sed locorum Ordinariis, aut haereticae pravitatis Inquisitoribus tradere teneatur sub poenis in Indice librorum vetitorum indictis.

Quibus Sanctissimo Domino Nostro Leoni Papae XIII per me infrascriptum S. I. C. a Secretis relatis, Sanctitas Sua Decretum probavit, et promulgari praecepit. In quorum fidem, etc.

Datum Romae, die 25 Iunii 1886.

Fr. Thomas Maria
Episc. Sabinen. Card. *Martinelli*
Praefectus.
Fr. Hieronymus Pius Saccheri
Ord. Praed.
S. Ind. Congreg. a Secretis.

Loco † Sigilli.

KRONIKA.

Poznań. (Nr. 2 *Kość. Dziennika urzędowego.* — Nominacye dziekanów. — Egzamina instytucyjne. — Walne Zebranie Towarzystwa Piusa.)

Wyszedł 2gi numer *Kościelnego Dziennika urzędowego* i zawiera: Znany już z pisma naszego dekret św. Kongregacyi Officii z 25 czerwca 1885 r., dotyczący incestu we wnioskach dyspensowych do Rzymu przesyłanych; dekret św. Kongregacyi Obrzędów, wynoszący dla dyecezyi niemieckich Święto św. Elżbiety węgierskiéj do godności święta dupl. II cl; kilka rozporządzeń, odnoszących się do niektórych formalności w korespondencyi Dozorów z władzą duchowną; doniesienie o nominacyach na wikaryuszów jeneralnych i oficyałów: ks. kanonika Korytkowskiego w Gnieźnie i ks. prałata Likowskiego w Poznaniu, ks. Friskego na obwód wałecki; o nominacyach na egzaminatorów prosynodalnych w Poznaniu i na cenzorów książek duchownych. Cenzorami zostali mianowani ks. prof. Wojczyński, ks. prof. dr. Dziedziński, ks. prof. dr. Lewicki, ks. dziekan Röhr, ks. dziekan Kessler, ks. dziekan Woliński i ks. prob. lic. Jaskulski Augustyn. Jest tam nadto doniesienie o przeniesieniu wikaryuszów ks. Kolasińskiego z Nietrzanowa do Włoszakowic, ks. Wesołowskiego z Jeżewa do Nekli.

— Najprzewielebniejszy Arcypasterz zamianował pod dniem 1 lipca następujących Dziekanów: ks. Różańskiego w Górze dla dekanatu boreckiego; ks. Chybickiego w Stęszewie dla dekanatu bukowskiego; ks. Chwaliszewskiego w Granowie dla dekanatu grodziskiego; ks. Riedel w Jutrosinie dla dekanatu jutrosińskiego; ks. Pągowskiego w Wyszanowie, dotychczasowego prodziekana dla dekanatu kępińskiego; ks. Olyńskiego w Koźminie dla dekanatu koźmińskiego; ks. Wiesner w Święcichowie, dotychczasowego prodziekana, dla dekanatu leszczyńskiego; ks. Sadowskiego w Siedleminie dla dekanatu nowomiejskiego; ks. Ziętkiewicza w Obiezierzu dla dekanatu obornickiego; ks. Kłonieckiego w Owińskach dla dekanatu rogozińskiego; ks. Poszwińskiego w Przemencie dla dekanatu śmigielskiego; ks. Roehr w Zbąszyniu, dotychczasowego prodziekana, dla dekanatu zbąszyńskiego; ks. Kesslera w Poznaniu dotychczasowego prodziekana, dla dekanatu poznańskiego; księdza, Szaala w Budzyniu dla dekanatu czarnkowskiego; ks. Dambka w Swarzędzu, dotychczasowego prodziekana, dla dekanatu kostrzyńskiego; ks. Wolińskiego w Oporowie dla dekanatu krobskiego; ks. Stankowskiego w Kaczanowie dla dekanatu miłosławskiego.

— Na egzamin instytucyjny d. 22 z. m. stawili się następujący duchowni: ks. Ciesielski z Wągrówca, ks. Miśkiewicz z Krobi, ks. Laudowicz z Kwilcza, ks. Waściński z Margonina, ks. Blümel z Poniеca, ks. Niedbał z Lussowa, ks. Gronkowski z Czarnkowa, ks. Adamczewski Adam z Lutogniewa, ks. Rybicki z Śmigła. Zaś dnia 29 z. m. ks. Kozielski z Podgórza, ks. Szczepański z Doruchowa, ks. Krakowski ze Słupi (Buk), ks. Marchwicki z Obrzycka, ks. Steffen ze Spławia, ks. Stojanowski z Koryt, ks. Gumprich z Skrzetusza, ks. Urban z Gostynia, ks. Zieliński z Mórki i ks. Ruszkiewicz z Chwałkowa.

— Walne Zebranie Towarzystwa Piusa odbyło się w piątek 30 lipca o godzinie 3 po południu w mieszkaniu wiceprezesa Towarzystwa ks. prob. Ziętkiewicza. Zebranie zagaił sekretarz Towarzystwa ks. prof. Dziedziński, podając przyczyny, dla których Zarząd od ostatniego walnego zebrania, odbytego 8 marca 1881 r., żadnego nie zwołał zebrania. Po wybraniu na przewodniczącego ks. prob. Chybickiego ze Stęszewa, a ks. prob. Niezielińskiego z Konarzewa na sekretarza, złożył ks. dr. Dziedziński sprawozdanie z czynności, z dochodów i rozchodów Towarzystwa. Ze sprawozdania tego okazuje się, że od czasu założenia Towarzystwa, które podjęło się pośrednictwa pomiędzy publicznością a potrzebującymi pomocy kapłanami, t. j. od lutego 1878 r., zebrano 41,168 *M.* Wsparcie pobierali pozbawieni utrzymania księża obu archidyecezyi po 100, 150, 200 i 300 *M.* kwartalnie. Po udzieleniu decharży skarbnikowi Tow. ks. prob. Pędzińskiemu i wyrażenia mu podziękowania za gorliwe i staranne prowadzenie rachunków, postanowiono rozwiązać Towarzystwo, jako nie mające już w obecnych stosunkach celu istnienia, a pozostały w kasie remanent w ilości 794 *M.* 25 fen. rozdzielić między potrzebujących wsparcia kapłanów.

Polskie dyecezye. (Z dyec. chełmińskiéj. — Nowy gwałt Moskali.)

Trzej dyakoni z dyecezyi chełmińskiéj: Franciszek Nowak, Maryan Turulski i Jakób Żywicki zostali w Monachium na kapłanów wyświęceni.

— Moskwa dopuściła się na Litwie nowego gwałtu na katolikach, bo zniosła dwie parafie rzymsko-katolickie, gromowską i śledziańską w gubernii grodzieńskiéj i księży wywiozła. Powodem tego, że w kościołach tych nieszczęśliwi unici znajdywali pociechy i posługi duchowne.

RZYM. (OO. Zmartwychwstańcy.)

O j c o w i e Z m a r t w y c h w s t a ń c y zmuszeni byli opuścić kościół św. Klaudyusza i dom przyległy, który przez 44 lata zajmowali, i nabyli dom własny, zamierzając wznieść przy nim skromny wprawdzie ale własny Zmartwychwstania kościół, pod który fundamenta już położono.

Niemcy. (Konsekracya nowego biskupa mogunckiego.)

W niedzielę 25 b. m. odbyła się uroczysta konsekracya nowego biskupa, ks. Pawła Leopolda H a f f n e r a; konsekratorem był arcybiskup fryburgski ks. Roos z Limburga, asystentami biskupi eichstedzki i trewirski. Do uczty w hali miejskiéj zasiadło 1600 osób. Tum był jak najgustowniéj przystrojony i wspaniała droga tryumfalna utworzona. Wieczorem wyprawiono nowemu biskupowi i jego gościom wielki korowód z pochodniami przy dźwiękach muzyki i śpiewów.

Dania. (Rocznica śmierci św. Kanuta.)

Katolicy duńscy święcili 10 lipca r. b. ośmsetletnią rocznicę śmierci św. Kanuta, króla duńskiego, wnuka Kanuta W., zdobywcy Anglii. Św. Kanut poświęcił się rządom państwa i zajaśniał wszelkiemi cnotami chrześć., duchowieństwo uwolnił z pod jurysdykcyi świeckiéj i wielką liczbę kościołów zbudował. Zamordowany został podczas buntu w chwili, gdy się modlił przed ołtarzem św. Albana w Odense, na wyspie Fionile. — Po raz to pierwszy od czasów reformacyi mógł Kościół rozwinąć cały przepych uroczystości na uczczenie tego Świętego. Ponieważ kościół św. Kanuta od czasów reformacyi pozostaje w rękach protestantów, nabożeństwo odbyło się w kościele, jaki katolicy mają w Odense do swéj dyspozycyi.

Redaktor i nakładzca ks. Władysław J a s k u l s k i w Poznaniu. — Drukiem Jarosława L e i t g e b r a w Poznaniu.